

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białym Podlasku
DZIAŁ INFORMACJI, GIGIENY I WIEDZY
ul. Wodociągowa 12
21-500 Białe Podlasie
tel. (083) 303-61-1

ZAKPRESS

Miesięcznik Studencki

Nr 7/8 2005/2006 (XXII/XXIII) Grudzień/Styczeń

**Witamy w 2006 roku!!!
Powodzenia na sesji! Redakcja właśnie
biegnie zdawać egzaminy! Trzymamy za
wszystkich kciuki!!!**



Redaktor naczelna Ania Łubnicka (500 446 975)
 Współpracownicy: M.Fijałkowska, E.Dmitruk,
 M.Jaroszuk, K.Kwiatkowska, M.Sprzączak,
 E.Musik M.Żuk, A.Lewczuk, E.Szaruga,
 A.Wierzchowska, R.Osowska; I.Langa, I.Daśko,
 A.Płachta, I.Macheta

O Świętach prawie nikt już z nas nie pamięta, natomiast niektórzy nadal żyją bogatą w przeżycia nocą sylwestrową! Przez tę właśnie grupkę zostałam zobligowana do przekazania gorących podziękowań dla Daniela Sadowskiego za zorganizowanie wspaniałego balu!!! Przekazuję również pozdrowienia i ucałowania dla imprezowiczów, którzy Sylwestra spędzali w Duszpasterstwie Akademickim. Jak zdążyliście już zauważyć jest to podwójny numer. Mam nadzieję, że nasze ostatnie „okładkowe” prowokacje skusiły tych, którzy zajmują się wyłącznie wytykaniem naszych błędów do dokładnej lektury poprzedniego numeru. I mamy nadzieję, że przeżyli oni rozczarowanie. Z tego miejsca pragnę podziękować za wszystkie miłe i ciepłe słowa, które do nas skierowaliście – to pomaga, a jednocześnie mobilizuje nas do dalszej pracy nad tym, by naszej gazecie coraz mniej brakowało do ideału. I krok po kroczku... Szkoda tylko, że nasz apel pozostał bez odzewu i nadal mogę liczyć jedynie na tych, których osobiście znam. Szkoda, że nie chcecie z nami współpracować. Bardzo liczyliśmy szczególnie na pomoc pierwszych roczników. Ale mamy nadzieję, że uda się nam jeszcze kogoś zwerbować!!! My naprawdę nie jesteśmy tacy straszni jak o nas mówią! Wystarczy trochę odwagi! Sławistyka się nie bała! Czekamy na inne kierunki! A u nas jeszcze trochę świątecznych tematów-w końcu trzeba jakoś przetrwać tę sesję i wzbudzić w sobie trochę skruchy za to, że podczas świątecznego urlopu od studiowania zawiązywało się nam sadelko. Ale może to i dobrze, bo czasami przed egzaminami nasze układy pokarmowe odmawiają nam posłuszeństwa, a żołądki odmawiają przyjmowania pokarmów i tolerują jedynie kawę oraz odrobinę (niestety !!!) dymu papierosowego.

Ale damy razem radę! Kto jak nie my!
 Życzymy wszystkim połamania piór i języków.
 Ale nie zapominajcie też, że nadal trwa karnawał i trzeba go jako...ś wykorzystać, tym bardziej, że nie samą nauką żyje student.

Ania Łubnicka

Co w numerze

Od redakcji	str.2
Stypendiowy szoł	str.3
Wierzyć – nie wierzyć?	str.4
Pokolenie SMS	str.4
Recenzja	str.5/6
Pocztówka dla Wiktora	str.6
O plotce filozoficznie	str.6
Wigilia u sławistów	str.7
List do profesorów	str.8
Uśmiech	str.8
Teatr na Janowskiej	str.9/10
W obronie studentów	str.11
Poemat typowo filologiczny	str.12
Leniwiec	str.13
Pomóż dzieciom przetrwać zimę 2005	str.13
Boże Narodzenie w literaturze	str.14/15
Pod choinkę	str.16
Daję słowo studenta	str.16
Wyroki egzaminacyjne	str.17
Pewnie, że jasne	str.17
Wielki horoskop studencki	str.18/19/20
Dowcipy	str.20

Stypendiowy szoł

Jak IX symfonia Beethovena
Brzmi przekleństw dźwięk przy bankomacie
Bo na studenta spadła wena Znowu wyczyści
portfel tacie.

Życie, życie jest nowelą
Znów stypendium nie wydali
Znów cię w domu pierdziela
Na specjalizację będą pożyczali.

Dziś każdy student jest jak sprinter
Biegnie, co sił do płaczu ściany
A gdy na koncie jest już kasa
Przez miesiąc chodzi jak pijany.

Życie, życie jest poezją
Jak się bawisz na imprezie
Kiedy budzisz się z amnezją
Pijesz wody ile wlezie.

Życie, życie jest pamfletem
Kiedy chcesz powstrzymać żądze
Gdy rozmyślasz nad kotлетem
Kombinujesz jak zdobyć pieniądze.

Czasem chcesz się pożalić,
Ale nie masz, do kogo!!!

S jak stypendium wiele imion ma
S jak stypendium nieosiągalne tak
S jak stypendium wodzi cię za nos
Gdy go nie ma ze wściekłością odwracasz wzrok!

Samo życie, samo życie
Takie właśnie jest
Stypendium nie ma
A opłata za specjalizację jest!

Stoisz sam po środku miasta
Znów w kieszeniach forsy brak
Gość przed tobą kasą szasta
No a ciebie trafia szlak!

Hej studenci, jeśli chcecie
Zobaczyć kasy w bród
Podejmijcie kształcenia trud.
I swe myślenie włączcie
Wenę złapcie i usiądźcie...

A potem?...

Zobacz sam, jak piąteczki skaczą tu i tam.....
Student to fajny gość!!!

Studenckie psedskole
Fsystkich zakóf dręcų
I chce byśmy takze
Kochali je troche
Studenckie psedskole
Cy sesja, cy nie
Stypendium nie będzie
Nawet, jeśli bardzo
Nawet, jeśli bardzo tego chcesz!!!

*M. Jaroszuk, M. Żuk,
E. Dmitruk, A. Lubnicka*



Rys. Ela Dmitruk

Wierzyć – nie wierzyć?

Odcień koloru oczu może zmieniać się z minuty na minutę, zależnie od stopnia ukrwienia głowy i oczu, jak również od wieku albo nastroju (pomijam oczywiście fakt istnienia kolorowych szkieł kontaktowych!). a oto kilka znaczeń koloru oczu. Pochodzących z dawnych czasów:

Niebieskie – oznaczają łagodność, gotowość do zgody, miłosierdzie, ustępliwość.

Czarne – posiada je osoba żądna czynu, napastliwa, wykazująca czasem brak opanowania.

Szare – oznaczają twardy, zimny, wyrachowany charakter; jest to osoba zdecydowana na wszystko.

Zielone – osoby o takim kolorze oczu charakteryzują się namiętnością, odwagą, często mają gwałtowny charakter, energiczny sposób bycia.

Piwnie – osoba prowadzi intensywne życie uczuciowe, charakteryzuje ją brak opanowania.

Małgorzata Fijałkowska

Pokolenie SMS –ów

Nie ulega chyba wątpliwości, że dzisiejsze kontakty międzyludzkie opanowały media telekomunikacyjne i audiowizualne.

Telefon komórkowy stał się niezbędnym elementem zapewniającym łączność grupową oraz wymianę informacji, a zwłaszcza jedna z jego funkcji mianowicie wiadomości sms. Obecny jest on już nie tylko wśród dorosłych, ale i wśród młodzieży (chyba głównie!!!) oraz dzieci zafascynowanych tym wynalazkiem XX wieku, wciąż wzbogacanym przez aparaty, kamery, dyktafony, itp.

Małutki ekran komórki mieści średnio około ??? znaków, co sprawia, że gramatyka wypowiedzenia jest lekko traktowana. Panuje tendencja dążenia do konkretności oraz skrótowości, nawet do tego stopnia, że zastępujemy niektóre zwroty z języka

polskiego na zwroty z języka angielskiego, np. see you, było cool, bądź zmieniamy formę graficzną, np. 3maj się, czy tak popularne ostatnio bużki, odzwierciedlające nasz nastrój. Oto niektóre z nich:

;-) - mrugnięcie oczkiem

:-) - zadowolenie

:-(- smutek

:-O - wielkie zdziwienie

:-/ - niezadowolenie

(@@) - żartujesz

*<(:-) - św. Mikołaj

Mistrzowie klawiatury – głównie młodzież, najczęściej posługuje się żargonem, chodzi o to by tekst był krótki i dowcipny. Zwykle nie ma miejsca w wiadomości na akapity, duże litery a nawet znaki interpunkcyjne. Ta tendencja do skrótowości powoduje, że nasze słownictwo staje się coraz uboższe.

Wiadomości sms są sposobem na nawiązanie znajomości, poinformowaniem o czymś, wyznaniem uczuć (zbliżają się Walentynki, więc pewnie sieci znowu będą „chwilowo zajęte” – niedawno przeżywaliliśmy coś takiego w związku z okresem świątecznym), wzięciem udziału w różnych konkursach, dostępie do Internetu, sprawdzenie stanu konta, czy nawet pomoc w różnego rodzaju wypadkach.

Ta niezmiernie popularna forma wymiany informacji pozwala nawet na wysłanie życzeń urodzinowych, rocznicowych czy nawet świątecznych. W związku z tym, że cały czas mamy styczeń proponujemy typowe sms – owe życzenia Noworoczne:

*Mało zmartwień i agresji,
Zadnych stresów i depresji,
Dużo śmiechu i radości,
Moc buziaków i miłości
Oraz szczęśliwego skoku
Do Nowego 2006 Roku!!!*

Agata Lewczuk

Kunegunda Wszędobylska, *Dziela wybrane, lecz niewydane*, Rodzinna Spółka z.o.o-giuczna, Powsinów 2004.

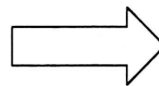
Właśnie ukazał się debiutancki tomik poezji, przez wielu krytyków literackich postrzeganej za wschodzące słońce na artystyczny firmament, Kunegundy Wszędobylskiej. Wydarzeniu temu towarzyszyła dziwna aura podniecenia i rozentuzjasmowania, w związku z czym nie mogłam pozostać bierna i nieustosunkowana do tego faktu, więc z ogromnym trudem (jak się później okazało słusznym) sięgnęłam po jej liryki.

Cały zbiorek¹ składa się z piętnastu krótkich utworów (aż się boję pomyśleć jak wielki uraz zostawiłyby w mojej psychice gdyby były dłuższe) połączonych ze sobą jedynie następstwem czasowym. Cały cykl rozpoczyna „Ballada polityczna”, która rzekomo w swej pierwotnej wersji miała być próbą polemiki z Konstantym Ildefonsem Gałczyńskim, a właściwie jego wierszem „Wróbelek”². Gdyby zakładana polemika była przez autorkę podtrzymana, to sprawiłoby mi ogromną trudność doszukania się w nim jakichkolwiek oznak dysputy ideologiczno-stylistycznej. Jako mecenas twórczości artystów traktowanych przez niektórych krytyków z niezrozumiałych powodów po macoszemu dostrzegam pewne nawiązanie do „Chamstwa w państwie” Macieja Maleńczuka. Oboje wchodzi na teren bardzo grząski, jakim jest polityka, tyle, że w przypadku pani Wszędobylskiej jest to skondensowanie tegoż dzieła i przekalkowanie zawartych w nim zwrotów, np., że brylanty nawet świni dodadzą blasku, gdzie „świnię” należały w obu przypadkach odczytywać jako osobę polityka. Wiersz ten nie rzuca na kolana, gdyż nie przynosi rewelacji ani pod względem treści a tym bardziej formy. Trudno też zgodzić się z jego autorką, że jest on manifestem skierowanym przeciwko

klasie rządzącej i walką o zachowanie trzeźwości zarówno ciała, jak i ducha.

Kolejnym wierszem jest „Bez tytułu”, gdzie już same jego nazewnictwo wydaje się być kompletnie pozbawione sensu, zwłaszcza w odniesieniu do treści. Warty uwagi jest fakt, że autorka wykazuje tu duży talent synkretyzacji gatunków i stylów. Zastrzeżenia może jednak budzić pewna zawiałość, co jest świadectwem ubezwłasnowolnieniem poetki we własnych wewnętrznych konwersacjach, z którymi chyba sama nie może sobie chwilami poradzić. Jej porównania zaskakują oryginalnością i barwnością opisu, co jednak czyni wiersz mało zrozumiały dla przeciętnego czytelnika. Wyklucza to tym samym zapowiadany przez jego twórczynię utylitaryzm. Poruszony tu zostaje temat tak wytarty przez literaturę jak stare jeansy przez kowboja, jakim jest miłość, więc w swej tematyce można śmiało powiedzieć, że ni grzeje ni ziębi. Można by w skrócie rzec: forma- tak, temat -nie. Jako całość przyjąłam go, więc jak poprzedni- dość obojętnie.

Nadzieję, że poprzednie utwory były jedynie chwilowym zaćmieniem gwiazdy, słońca, czy też innego ciała niebieskiego rodzimej poezji, może być „Uczuciowa antonimia”. Nareszcie doczekałam się czegoś naprawdę godnego uwagi. Ekstrawagancja w doborze środków jest świadectwem niecodziennej błyskotliwości i otwartości jej umysłu na bodźce zewnętrzne. Można to tłumaczyć też elokwencją wrodzoną i dziedziczną³, niestety tak rzadko w dzisiejszych czasach spotykaną. Nie ma jednak wierszy, tak jak ludzi, doskonałych. Jedyne moje zastrzeżenie dotyczy tu częstych powtórzeń wprowadzających pewną monotoność i sennieść odbioru. Jest to jednak uchybienie, które można zniwelować jedynie przez rzetelną i systematyczną pracę, a nie jak się niektórym wydaje przez kursy wieczorowe dla gryziopiórków.



¹ Uważam, że tego typu nazewnictwo jest tu jak najbardziej na miejscu, gdyż całość przypomina bardziej zbiór myślowy, który nie jest w żaden sposób aktem twórczym

² Pierwotny tytuł brzmiał „Ballada o tańczącej świni”

³ Wszakże nie bez powodu mówimy, że coś zostało wysłane z mlekiem matki

Uważam, że krytyka jest tak potrzebna artyście, a zwłaszcza początkującemu, jak ziemi deszcz a ludziom miłość, bo w przeciwnym wypadku już na starci popadnie w autodestrukcyjne samouwielbienie. Dlatego też zachęcam wszystkich do sięgnięcia po tę lekturę i krytyczną jej ocenę.

Emilia Katarzyna Musik,

Pocztówki dla Wiktora

W dniach 12 – 22. 12. 2005. Koło Dziennikarskie działające przy KL UMCS przeprowadziło akcję „Pocztówka dla Wiktora”. Jej celem było zebranie jak największej ilości kartek dla chłopczyka w wieku dziesięciu lat chorego na raka. Marzył on o pobiciu rekordu Guinnessa w zbieraniu pocztówek.

Studenci bardzo szybko zareagowali na tę akcję. W ciągu tygodnia zebraliśmy 555 kartek pocztowych. Przed Świętami Bożego Narodzenia wysłaliśmy je do Wiktora, niestety... On już ich nie zobaczył. Paczka wróciła z dopiskiem „Adresat zmarł”

W imieniu swoim i całego Koła Dziennikarskiego Oraz naszej redakcji pragnę z całego serca podziękować wszystkim tym, którzy wzięli udział w akcji. Niestety nie udało nam się walka z czasem i tym razem śmierć wygrała z naszym młodzieńczym zapałem niesienia pomocy. Zapewniam jednak, że pocztówki się na pewno nie zmarnują. O ich losie będziemy Was informować na bieżąco na łamach naszej gazetki. A może ktoś z was ma jakiś ciekawy pomysł, co z nimi zrobić? Czekamy na propozycje.

Zuza

O plotce filozoficznie

Pewnego dnia Ktoś przyszedł do Sokratesa i mówi do niego:

-Słuchaj Sokratesie, muszę ci opowiedzieć jak postępuje jeden z twoich przyjaciół.

-Moment! - Przerwał mu Sokrates. - Czy przepuściłeś to, co chcesz mi powiedzieć przez trzy sita?

-Trzy sita? – Zdziwił się Ktoś. – Jakie trzy sita?

-No trzy sita! – Odrzekł filozof. – Sprawdźmy, czy to, co chcesz mi powiedzieć przejdzie przez trzy sita. Pierwsze to sito prawdy. Powiedz, skontrolowałeś, czy to, co chcesz mi powiedzieć przejdzie przez sito prawdy?

-Nie, chciałem ci opowiedzieć i...

-Więc nie skontrolowałeś. Niech będzie. Ale na pewno sprawdziłeś, czy to, co chcesz mi opowiedzieć, chociaż może nie jest do końca prawdziwe, jest dobre, służy dobru?

-Nie! To nie jest nic dobrego, wręcz przeciwnie – odparł, wahając się Ktoś.

-Hmm... mruknął mędrzec. – Spróbujmy posłużyć się trzecim sitem i zobaczymy, czy to, co masz chęć mi opowiedzieć, jest użyteczne.

-Użyteczne? Nieszczęśliwie!

-Jeżeli, więc to, co masz mi rzekomo do powiedzenia nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani użyteczne, wolę tego nie wiedzieć, a co do ciebie, to radzę ci o tym szybko zapomnieć.

Ela Dmitruk



Wigilia u sławistów

Dnia 21 grudnia 2005 roku odbyło się spotkanie opłatkowe zorganizowane przez studentów sławistyki. W spotkaniu tym wzięli udział zaproszeni goście: członek Zarządu Białskiej Fundacji Wspierania Talentów - Tadeusz Romanowicz, Dyrektor Instytutu prof. Feliks Czyżewski, Dyrektor Kolegium UMCS – Tadeusz Pawelec, wykładowcy, ksiądz akademicki – Marcin Gościk – reprezentujący Prawosławnego Arcybiskupa Diecezji Lubelsko – Chełmskiej – Abla oraz studenci I i II roku sławistyki.

Wieczór wigilijny rozpoczął się o godzinie 17:30. W pierwszej jego części wszyscy wysłuchali krótkich przemówień otwierających spotkanie, następnie ksiądz prawosławny odczytał fragment Pisma Świętego w języku staro-cerkiewno-słowiańskim i nastąpił najważniejszy moment – tradycyjne dzielenie się opłatkiem i związane z tym składanie sobie życzeń świątecznych i noworocznych.

W drugiej części wieczoru główną rolę odgrywali studenci. Przedstawili tradycje i zwyczaje świąteczne, jakie obowiązują w państwach słowiańskich (na Białorusi i Ukrainie, w Czechach Rosji i Bułgarii). Część artystyczna nie odbyła się bez śpiewania kolęd i pastorałek we wszystkich językach słowiańskich, również w języku polskim.



Trzecią część spotkania zdominowała gastronomia. Studenci własnoręcznie przygotowali potrawy, jakie znalazły się na wigilijnym stole. Wszystko wyglądało pięknie, a jeszcze lepiej smakowało, np. ryba po grecku, ryba w galarecie, śledzie pod wieloma postaciami, bukiety sałatek, racuchy z cukrem pudrem, kluski z makiem, ciastka i ciasteczka...

Pierwsze takie spotkanie odbyło się przed rokiem z inicjatywy studentów dziś już drugiego roku sławistyki. Miejmy nadzieję, że takie wieczory, mające na celu wspólne przeżywanie tego wyjątkowego czasu przedświątecznego i szeroko rozumianą integrację staną się tradycją Kolegium Licencjackiego.

Dziś sławiści życzą wszystkim studentom, jak również i sobie dużo siły, cierpliwości, otwartych umysłów, chłonących wiedzę na ten ciężki czas sesji nieuchronnie się zbliżającej.

Powodzenia!!!

List do profesorów

Kochani profesorowie
nie patrzcie wilkiem
na studenta
który prosi kolegę z ławki
o małątkę podpowiedź

zrozumcie
nie wszyscy ludzie
mają wielkie umysły

Kochani profesorowie
poczekajcie chwilę
nie zabierajcie ściągawek
nie stawiajcie dwój

zrozumcie
studentów jest dużo będzie jeszcze
więcej więc spójrzcie łaskawszym
okiem

Kochani profesorowie
pomóżcie czasem na egzaminie
dajcie jakąś wskazówkę
i nie mówcie:

odwróć się nie ściągaaj
oddaj kartkę podaj indeks
przykro mi
spotkamy się we wrześniu

Kochani profesorowie
nie niszczone nas Dobrze
bo będziemy powtarzać semestr
Naprawdę

Bez troski, serdeczny śmiech zastępuje półgodzinną gimnastykę, ale śmiech to nie tylko zdrowie. To również język emocji. Śmiech zdradza charakter człowieka

Dziecinny – śmiejąc się osoba przyryka oczy. Lubi wracać do dziecinnej naiwności, która w niej pozostała, ale to demaskuje jej wartość w oczach innych. Powinna wykazywać więcej odwagi i refleksji

Zrównoważony – osoba śmieje się z zamkniętymi ustami. Ma silny charakter i dojrzałą osobowość. Dominujące cechy to pewność siebie, równowaga duchowa oraz duża energia.

Impulsywny – osoba wybucha śmiechem nagle. Śmieje się mrużąc oczy. Jest łatwowierna, łatwo poddaje się wzruszeniom, często kieruje się emocjami, nie dba o konsekwencje swoich czynów. Ma charakter pogodny i szlachetny.

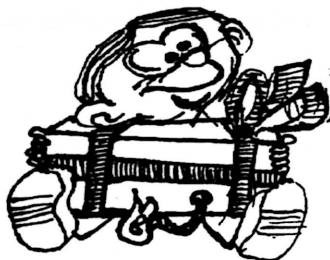
Gwałtowny – osoba, gdy się śmieje marszczy skórę na nosie. Oznacza to charakter wybuchowy, skłonności do gniewu, po prostu kłębek nerwów. Osoba taka powinna starać się bardziej opanowywać w trudnych sytuacjach.

Romantyczny – osoba śmiejąc się trzyma się za głowę. To dowodzi, że jest sentymentalna. Odnacza się dużymi ambicjami, które stara się zrealizować za wszelką cenę.

Egoistyczny – osoba śmiejąc się trzyma rękę na szyi. Znaczy to pewną formę egoizmu. Osoba taka jest również obojętna na opinię otoczenia.

Zakompleksiony – osoba zaśmiała sobie usta dłoń. To objaw kompleksu niższości, na dodatek nieuzasadnionego. Głębsza refleksja i odwaga powinny pomóc uwolnić się od tego.

Kwiatek



Rys. Ela Dmítruk

Małgorzata Fijałkowska

Teatr na Janowskiej!

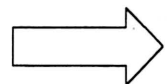
Po raz kolejny studenci filologii polskiej zaskoczyli wszystkich! Zorganizowali inscenizację sztuki teatralnej Dorothy Clarke Wilson pod tytułem „Nie ma pokoju w hotelu”. Na chwilę sala w budynku przy ulicy Janowskiej 55 zamieniła się w scenę. Na widowni znaleźli się wykładowcy oraz pracownicy naszego kolegium.

W odpowiedni nastrój wprowadziła nas kolęda. Nagle zobaczyliśmy, jak wśród widowni pojawiła się kobieta, niosąca na rękach zawiniątko i towarzyszący jej mężczyzna. I dalej akcja potoczyła się bardzo szybko. Razem z przybyszami znaleźliśmy się w hotelu, a dokładnie w recepcji. Młoda kobieta – recepcjonistka nie chciała wynająć im pokoju tylko dlatego, że byli obcokrajowcami. Nie przekonywał jej nawet fakt, że chcieli zapłacić, i zależało im na miejscu dla nowo narodzonego synka. Cała ta sytuacja spowodowała zagorzałą dyskusję na temat problemu asymilacji obcokrajowców, w której głos zabrali między innymi reporter, podróżnik, pani senator i jej sekretarka oraz poeta. Jedyną osobą, która zwróciła uwagę na niedolę wędrowców, była sprzątaczką. To właśnie ona zaproponowała im nocleg, wyciągnęła do nich pomocną dłoń.



Reżyserią całego tego przedsięwzięcia był mgr Jarosław Bartniczuk. „Do tej chwili zastanawiam się jak udało się panu Jarkowi nas poskromić, a przede wszystkim zmobilizować do pracy?” – mówi Robert Dreczko – twórca roli Mężczyzny, podróżującego z żoną i dzieckiem. „Chyba największą trudność sprawiało nam zorganizowanie się, ponieważ fakt, że jesteśmy

na jednym roku (z wyjątkiem Roberta, który studiuje na II roku i miał więcej problemów) nie wiąże się z faktem, że mamy razem zajęcia. Ale trochę wysiłku i samozaparcia i wszystko się nam udało.” – Karolina Kożuch – Boy hotelowy. „Zgadza się! I jeszcze trochę większy zapas kanapek niż zwykle, bo próby trwały niekiedy do nocy. Ale w sumie jesteście przyzwyczajeni do siedzenia na uczelni od bladego świtu do nocy w związku z ilością zajęć, więc te dwie godziny w tą, czy w tamtą nie robiło nam żadnej różnicy. Grunt to zaprawa w boju!” - dodaje Ania Łubnicka – grająca świeżo upieczoną matkę. „Pomysł inscenizacji zaistniał już w ubiegłym roku, kiedy to razem z panem Jarkiem przygotowaliśmy wieczorek poetycki, poświęcony twórczości Karola Wojtyły. Wtedy całość zorganizowaliśmy w zaledwie kilka dni, natomiast teraz musieliśmy na to poświęcić trochę więcej czasu. Spotykaliśmy się już od połowy listopada. Wydaje się, że to długo, ale spotykaliśmy się tylko raz w tygodniu. Tym bardziej, że było sporo wolnego w tym czasie.” - mówi Marta Jaroszuk, która fenomenalnie wcieliła się w rolę sprzątaczkę i zdobyła największą sympatię publiczności. „Wspólnymi siłami udało nam się stworzyć klimat prowincjonalnego hoteliku. Wystarczyło trochę pomysłów oraz chęci do ich wykonania. Sami postaraliśmy się o elementy scenografii i stroje. Ze mną to był chyba najwięcej zachodu. Prawie do ostatniej chwili nie mogłam się zdecydować co na siebie włożyć, żeby wyglądać jak podróżniczka.” – mówi Agnieszka Szymaniak, odtwarzająca brawurowo rolę podróżniczki. „Ubranie to pestka w porównaniu z tekstem, z rolą. Zwłaszcza z moją rolą! Na dzień przed premierą myślałam jeszcze kwestie, chociaż wydawało mi się, że doskonale wiedziałam co, kiedy, w jaki sposób i po kim mówić. To wszystko przez te skomplikowane wywody polityczne. Nie wspomnę już nawet o zjawisku skaczących literek i płaczącym się języku! Ale to tylko mały problemie, który udało się wyeliminować stresem spowodowanym widokiem pełnej widowni.” – komentuje Ewelina Szaruga – Pani senator. „Ja też osobiście doświadczyłam syndromu skaczących literek, bo spróbujcie sami powiedzieć szybko: wydezynfekowaliście!” – dodaje Ela Dmitruk – Sekretarka Pani Senator.



„Dzięki temu przedstawieniu bardzo wiele razem przeżyliśmy. Najwięcej było śmiechu, gdy ktoś pomylił słowa w ten sposób, że cała sztuka traciła sens. Wszyscy zgodzą się ze mną, że czasami aż bolały nas brzuchy, a pan Jarek tracił cierpliwość. Jednym słowem była to dla nas przede wszystkim dobra zabawa, przy których mogliśmy odreagować nasze studenckie stresy zdarzały się też momenty chwilowych kryzysów światopoglądowych. Ale chyba najgorszy był moment, kiedy nasz reżyser złapał grypę i nie mógł nami pokierować. Wtedy przez chwilę myśleliśmy, że wszystko się posypie. Ale wspólnymi siłami daliśmy rady. Powiedzieliśmy sobie, że skoro zaszedł już tak daleko...” – mówi Asia Zygmunt, grająca Poetkę bujającą w obłokach. „Tym bardziej, że w naszej sytuacji czas to pieniąż. Jest materia deficytowa. Jesteśmy już w końcu na trzecim roku, zżyliśmy się ze sobą, a takie chwile jak te, które przeżywalimy podczas prób zbliżają nas jeszcze do siebie. Każdy z nas przeżywa obecnie gorący okres pisania pracy licencjackiej. O sesji już nawet nie wspomnę! Jeszcze chwilę, a trzeba się będzie bronić przed komisją, aby w końcu zdobyć ten upragniony dyplom. A potem nasze drogi się rozejdą...” – dodaje Kamila Kwiatkowska – Recepcjonistka.



„Och! Czy wy kobiety zawsze musicie tyle gadać i uprzedzać fakty? Jeszcze mamy dużo czasu. Być może starczy nam go jeszcze na przygotowanie jakiejś małej atrakcji? Ale jak wy tu będziecie tyle plotkować, to rzeczywiście nie

nie zrobimy! Lepiej bierzmy się za sprzątanie sali. Trzeba ją przywrócić do pierwotnego stanu ,a potem bieć do domu i uczyć się!!! Sesja za psem moje panie!!! No, już! Szybciej!!!” – krzyczy Marcin Sprzączak – Reporter. „Marcin!!!” – odpowiada mu chór głosów – damskich głosów, bo Robert właśnie pobiegł uczyć się na kolejny egzamin. (on nas zawsze musi sprowadzić na ziemię!)

Ach to studenckie życie!! Ta studencka egzystencja i rzeczywistość!! Ale podziwiam ich, że udało im się zrobić coś razem. A w dodatku poświęcili mi chwilę na rozmowę! Potem rozbiegli się wszyscy do swoich zajęć, bo w najbliższym czasie czekają ich aż cztery egzaminy, więc ogłosili pełną mobilizację, ale tym razem do nauki. Koledzy z roku, którzy przeważali na widowni obsypali ich różami i przyznam, że należało się! Na koniec każdy mógł osobiście złożyć gratulacje aktorom i reżyserowi. Jako pierwszy zrobił to dyrektor Tadeusz Pawelec, dziękując w krótkim przedstawieniu za przygotowanie wszystkiego. Potem byli wykładowcy, a na końcu koledzy. Wszyscy przyznali mi się w tajemnicy, że byli trochę zaskoczeni obecnością tylu osób na widowni. Spodziewali się kilku znajomych, a tu proszę! Oklaskom nie było końca. A kto nie był, niech żałuje, bo zapowiedzieli, że następnym razem będą bilet!)



W obronie studentów!

Badania wykazują, że 83 % studentów preferuje ściąganie w najprzeróżniejszych formach. Przy czym aż 99% wykładowców zdecydowanie potępia ten rodzaj wspomagania naukowego (swoją drogą ciekawe czy myśleli tak od początku swojej edukacji czy zmienili zdanie dopiero wtedy, gdy znaleźli się po drugiej stronie biurka -barykady).

Jak powszechnie wiadomo pomysłowość studentów nie zna granic. Dlatego istnieją tysiące skutecznych sposobów na ściąganie. Nie przytoczę tu żadnych przykładów z obawy, że informacje te mogłyby wpaść w niepowołane ręce.

Aby odwieść nas od ściągania wykładowcy przedstawiają nam wiele różnych argumentów. Apelują np.:

1. Do naszego zdrowego rozsądku, mówiąc np.:
Zapewniam was, że w przyszłości wiadomości te będą dla was niezbędne.
2. Do naszego wstydu: *Z taką wiedzą nie jesteś godny nazywać się studentem...* (tu pada nazwa kierunku).
3. Do naszej uczciwości: *Ściąganie to kradzież!*
4. Do dbałość o zdrowie: *Nie obracaj się tak, bo dostaniesz skrzywienia kręgosłupa.*
5. Do naszego strachu: *Jak złapie kogoś na ściąganiu to wstawiam 2 i spotkamy się we wrześniu.*

Przedstawiłam tu tylko kilka najbardziej powszechnych argumentów. Oczywiście najczęściej używanym, ośmielę się nawet stwierdzić, że wręcz nadużywanym argumentem

jest ten ostatni. Choć należy również przyznać, że jest on najbardziej przekonujący.

W tym miejscu pragnę stanąć w obronie braci studenckiej. Pozwolę sobie przytoczyć kilka niezbytich argumentów na to, że ściąganie nie jest do końca takie złe i nie powinno być tak surowo karane, ponieważ ma swoje przyczyny.

Wydę od słynnej zasady, **4 Z** czyli: **Zakuć, Zdać, Zapomnieć i Zapić.**

1. Realizacja Z pierwszego. Należy pamiętać, że nasza pamięć (zupełnie jak dysk twardy) ma ograniczoną pojemność. Dlatego też nie wszystko jesteśmy w stanie zapamiętać.
2. Realizacja Z drugiego. Załóżmy, że uda nam się jednak wszystkiego nauczyć. Jednak wcale nie oznacza to, że egzamin zdamy śpiewająco. Należy tu, bowiem wziąć pod uwagę nieprzewidziane czynniki np.: złe samopoczucie studenta spowodowane zmianą ciśnienia, długim siedzeniem w nocy i wiele, wiele innych. Wtedy jedynym ratunkiem jest właśnie ściągaweczka.
3. Realizacja Z trzeciego. Brutalna prawda jest tak, że nawet, jeśli zdołamy się wykuć na „blachę”, zdać egzamin na 5 to i tak po dwóch dniach większość materiału zapomnimy. Jaki jest, więc sens kucia skoro nasza nauka okazuje się syzyfową pracą? Dobrym rozwiązaniem jest korzystanie z własnych pomocy naukowych
4. W realizację czwartego Z nie będę się zagłębiać.

Nie chciałabym zostać źle zrozumiana, absolutnie nie opowiadam się za bezczelnym „rżnięciem” wszystkiego od A do Z. Chodzi po prostu o to, aby nasi Szanowni Wykładowcy okazali trochę wyrozumiałości. W końcu wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

Poemat typowo filologiczny

Wystarczy trochę stresu przed egzaminem z historii literatury i można stworzyć poemat na miarę Mickiewicza. To przydarzyło się studentkom filologii polskiej a oto efekty tego wypadku przy pracy:

W pewną „Listopadową noc” „Chłopi” wraz z „Meierem Ezofowiczem” bawili się na „Weselu” u „Marty” z „Rodziny Połanieckich” z „Sułkowskim”. „Wesele” było „Na srebrnym globie”. Bukiet panny młodej składał się z „Wrzosa”, zerwanego „Na srebrnym Podhalu”. Zdawało się, że „Marta” jest „Emancypantką”, ale pan młody żartobliwie nazwał ją „Zabusią”. Jej „Lekkomyślna siostra” grając w „Skiz” z Dziurdziami” wygrała podróż do „Ziemi obiecanej”. Kierowcą był „Głupi Jakub”, który mieszkał w „Małym dworku”, należącym kiedyś do tyрана „Pana Wołodyjowskiego”. „Wyzwolenie” spod jego despotycznej władzy nastąpiło, gdy domek zalał „Potop”, z którego wyskoczyły „Grube ryby”, zjadając małego rycerza. „Pan Wołodyjowski” dzielnie się bronił „Ogniem i mieczem”, nawet wezwał na pomoc „Krzyżaków”, z „Faraonem” na czele, wspomagany, przez żonę „Krystę”. Wołodyjowski chciał uciec na „Małej szkapie”, jednak „Grube ryby” krzyknęły do niego: „Quo vadis”, po czym pożarły go. Resztkami sił krzyknął „A...B...C...” i nawet „Doktor Piotr” nie mógł mu już pomóc. Wszyscy mieszkający „Nad Niemnem”, nawet „Dobra pani”, żona tamtejszego „Latarnika” zwanego „Jankiem

Muzykantem” płakali. O „Zmierzchu” „Pan Wołodyjowski” popadł w „Zapomnienie”. Pozostawił po sobie synka „Antka”, który bawił się „Lalką” i osierocony dołączył do „Ludzi bezdomnych”, którzy osiedlili się na „Placówce”. Ich przywódcą był „Cham” – „Pan Damazy”. „Pan Damazy” popadł w konflikt z „wielkim Fryderykiem”, trafił do „Niewoli tatarskiej” i został zesłany „Na skały Calvados”. Tam harował ciężko, wykonując „Syzyfowe prace”, wkrótce jednak robota tak go wykończyła, że zmienił się w „Popioły”, które zabrała ze sobą „Wierna rzeka”. „Chłopi” zagrali mu „Warszawiankę” i znaleźli jego „Kamizelkę”, którą rzekomo przy „Glorii Victis” wziął sobie „Mendel Gdański”. Była to jednak „Omyłka”, bo on ją wziął z „Legend dawnego Egiptu”, gdzie dożywając swoich „Godów życia” na „Dwóch łąkach” razem ze „Starym sługą” u boku, nosiła ją „Panna Florentyna”, nierozstająca się ze swoją „Katarynką”. „Panna Florentyna” kochała „Sachema”, który jednak był już „Próchnem”. Jej „Ojciec Goriot” powiedział: „Bądź błogosławiona” i prowadź swój „Dom otwarty”.

Iwona i Ania

Studenta portret własny

Leniwiec

Leniwiec, jak sama nazwa wskazuje, jest studentem wybitnie leniwym i ślamazarnym. Uczy się z prędkością 3-5 str./godz. Podczas napięcia przed sesją jego szybkość jest równie mała zawrotna i wynosi 3,5 str./godz. Całe życie leniwiec spędza na kanapie, obejmując butelkę piwa lub wina. Ustalono, że leniwiec jest aktywny zaledwie cztery godziny w ciągu doby.

Jest zdecydowanym, zatwardziałym wrogiem jakiegokolwiek higieny. Rozrzuca rzeczy gdzie popadnie i oczywiście nie sprząta, bo uważa, że to szyfowa praca. Tylko raz w tygodniu zażywa kąpieli, wychodzi, bowiem z założenia, że nie warto wysilać się siedem razy skoro można tylko raz w tygodniu (a w dodatku zapamiętał sobie dokładnie, że „częste mycie skraca życie, skóra się ściera i człowiek umiera!). Jego credo życiowe brzmi:

*Leń się, nie pracuj a dojdiesz do celu,
wszelkiego wysiłku unikano już wielu!*

Kwiatek



Rys. Ela Dmitruk

POMÓŻ DZIECIOM PRZETRWAĆ ZIMĘ 2005

Nie od dziś wiadomo, że na studentów można zawsze liczyć, zwłaszcza, jeśli chodzi o akcje charytatywne. Tym razem też dopisaliśmy! Wielu z nas uczestniczyło w akcji „Pomóż dzieciom przetrwać zimę”. Zaopatrzeni w odpowiednie identyfikatory, razem z młodzieżą szkół średnich ruszyliśmy do sklepów spożywczych, gdzie zbieraliśmy dary żywnościowe. Nie wystraszył nas chłód grudniowych dni, bo wszystkich ogrzewała chęć pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują – głodnym dzieciakom. Chcieliśmy, aby nasz zapal nie poszedł na marne, dlatego zamiast tracić czas na siedzenie przed komputerem, czy telewizorem zachęcaliśmy ludzi do składania skromnych darów. I muszę stwierdzić, że udało nam się! Kupujący przychylnie patrzyli na uśmiechniętych, młodych ludzi, ubranych niekiedy w „mikołajowe” czapki, przed którymi piętrzyły się stosy wszelkiego rodzaju makaronów, mąki, kaszy, ryżu, herbaty i słodczy. Czasami oczywiście spotykaliśmy się z niezrozumieniem, ale biorąc pod uwagę gotowość ludzi do pomocy należy to uznać za sporadyczne przypadki. Ogólnie towarzyszyła nam szczodrość i otwarcie. Tym bardziej, że nie zbieraliśmy pieniędzy, a jedynie długoterminowe produkty żywnościowe.

W imieniu wszystkich, którzy brali udział w tym zimowym zrywie serc pragnę podziękować organizatorom akcji za to, że dali nam szansę pomocy innym i podzielenia się własnym entuzjazmem i zapałem, w tym niezwykłym przedświątecznym czasie. Ktoś, kto nie pomagał innym nigdy nie zazna tego bezinteresownego poczucia szczęścia i spełnienia. Dlatego z tego miejsca chciałabym zachęcić wszystkich do uczestniczenia w takich inicjatywach. Nigdy nie wiadomo, co nas czeka w życiu. Być może kiedyś ktoś z nas będzie potrzebował pomocnej dłoni?...

Ania Lubnicka

Boże Narodzenie w literaturze

Literatura od dawna była bogatą skarbnicą wiedzy o świecie i ludziach. To z książek dowiadujemy się jak wyglądała przeszłość, co niegdyś jadano, jak się ubierano, jakie panowały obyczaje. W książkach znajdujemy też opisy Świąt Bożego Narodzenia. Oj, różne te Święta bywały, jak i cała nasza historia. Najlepiej opowiedzą o tym fragmenty wyszerpane w polskiej literaturze.

Pierwszy przykład pochodzi z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza: „Tymczasem wjechali do miasta(...) na ulicach były pustki, mieszczenie siedzieli już przy Wilii. Pod niektórymi domami chłopcy z jasełeczkami i kozą śpiewali, mimo zamieci kołedy. Na rynku też było widać ludzi poowijanych w grochowiny i udających niedźwiedzi.(...) naprzeciw gości wyszedł stary Markota i powitawszy ich w imieniu Księcia zaprowadził do izb, w których mogli się godnie przybrać do stołu.(...) W sali stołowej w dwóch kominach paliły się wielkie ognie i roіło się już od gości i dworzan.(...) W tej chwili weszła Księżna z Jagiellonką z Długolasu i innymi dwórkami, więc skoczył [Zbyszko] pokłonić się pani, ona zaś poczęła mu mówić o spodziewanym przyjeździe Juranda(...). Z wieczera wigilijną już dłużej czekać niepodobna(...). Odeszła ku Księciu, przed którym rękodajmi wsunęli krzesło, aby mógł na nim zasiąść. Przedtem jednak jeden z nich podał mu płaską misę, pełną cienko pokrojonego placcka i opłatków, którymi Księżę miał się dzielić z gośćmi, dworzanami i służbą. Drugą podobną trzymał dla Księżnej piękny wyrostek, syn Kasztelana Sochaczewskiego. Po przeciwnej stronie stołu siadł ksiądz Wyszoniek, który miał błogosławić ustawioną na pachnącym sianie wieczerzę.”

I znów oddam głos Sienkiewiczowi, który tak zobaczył noc wigilijną obrońców Jasnej Góry, i odnotował w „Potopie”:

„- Jutro Bóg da nam nowe zwycięstwo! – rzekł ksiądz Korecki – albowiem Arka Noego nie może zginąć w potopie! Tak oni ze sobą rozmawiali przy Willi, a potem porozchodzili się zakonnicy

do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. (...) O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonek. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach, dźwiękach tym większe zwątpienie, tym większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.(...) Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać i wkrótce rozległa się po całym okręgu murów kołeda:

<<W żłobie leży, któż pobieży
Kołędować Małemu...>>”

Barwny opis Wigilii z końca XIX wieku znajdujemy w „Chłopach” Władysława Reymonta:

„W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u biedoty ostatniej, przestrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy, stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.(...)”

- Jest, jest! – wrzasną naraz Witek.(...)

- Oto gwiazda Trzech Króli, Betlejska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził.(...) Czas wieczerzać, kiedy Słowo Ciałem się stało – rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz obsiedli wysoką i długą ławę(...). Uroczyście cichość zaległa izbę. Boryna przeżegnał się i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kiedy ten chleb Pański(...) a chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie. Najpierw był buraczany kwas gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przysły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczana, a na ostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone(...). Aż Roch wyjął książkę i zaczął czytać wzruszonym głosem:

- Jako stała się nam nowina, Panna porodziła Syna(...)

Później ruszyli wszyscy do obory opłatkami się z bydłakiem podzielić.”

Święta na wygnaniu przeżywał nie jeden polski poeta. Juliusz Słowacki tak pisał w liście do matki w 1838 roku:

„... Wigilię jadłem z ziolkami w domu Hermana na sianie. Sama gospodyni domu dała nam potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami.(...) Nareszcie dawnym zwyczajem wyciągnąłem żdźbło siana spod obrusa, wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu, widząc moje zasmucenie, ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie, jakoż dobyła żdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu... Tłumacz sobie więc moja droga, że dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich.”

Samotną Wigilię spędzała Maria Konopnicka w Mediolanie w 1891 roku, o czym informowała bliskich:

„Przeszła więc ta Wigilia, którą pierwszy raz w życiu sama spędziłam. Druga za granicą kraju... Teraz byłam zupełnie sama. Zapaliłam sobie ogień na kominku, połamalam się z Wami opłatkiem, zjadłam parę sardynek, napiłam się herbaty, przysunęłam sobie do ognia fotel i próbowałam czytać. Ale mi ręka z książką opadła, a oczy patrzyły w ogień, widząc rzeczy dalekie, minione i takie, które już nie wrócą...”

Maria Dąbrowska w „Uśmiechu dzieciństwa” tak pisz o tym jedynym w roku wieczorze:

„Na wielkim stole były porostawiane misy, a w nich piętrzyły się jabłka, orzechy i pierniki. Musiała być porcja dla każdego – każdego z dworskiej kuchni, i z czelady. Wszyscy się cisnęli, żeby się przełamać opłatkiem.

Potem dostawali ogromny kielich wódki, a ojciec do nich przepijał(...). Później myśmy z rodzicami dzielili się opłatkiem i nareszcie zasiadaliśmy do

wieczery, podczas której matka drżała, aby dzieci nie udławili się ośmi, a dzieci jadły ze strachem i zdawało im się, że czasem się dławią. Do wieczery dzieci dostawały słodkiego muszkatołowego wina i prosiły o jeszcze. W końcu zjawiły się bakalie – sen całego roku.”

Święta nie zawsze były radosnym wspomnieniem, były też takie przeżywane w łagrach, obozach jenieckich i obozach zagłady. Tak jedno z nich wspomniął Gustaw Herling – Gruzicki w „Innym świecie”:

„Boże Narodzenie 1941 roku postanowiliśmy uczcić w sposób wyjątkowy właśnie dlatego, że witaliśmy je znowu z uczuciem zupełnej beznadziejności. Wieczorem do Trupniarni przyszła czwórka Polaków i zanim zaczęliśmy się łamać specjalnie na tę chwilę przechowywanym chlebem, pani Z. ofiarowała każdemu z nas chusteczkę z wyhaftowanym orzełkiem, gałązką jedliny, datą i monogramem.(...) W każdym razie dotykaliśmy tych chusteczek z nieśmiałą radością i zapomnieliśmy dzięki nim na chwilę, że cała nasza wieczerza wigilijna miała się składać z kromki chleba i kubka wrzątku.”

Nawet, gdy tak jak teraz w wielu miejscach na świecie, płacz Dzieciątka jest zagłuszony przez wojny, konflikty i wszelkie zło, z tym większą nadzieją kierujemy nasze myśli ku stajence betlejemskiej. Bo właśnie wtedy najbardziej pragniemy, aby na świecie zwyciężyło dobro i pokój, które przynosi nam, zdawałoby się bezbronny, Syn Boży.

Ela Dmitruk



Pod choinkę...

Co prawda okres gorączkowych przedświątecznych zakupów mamy już za sobą (czy wy też wydalście pół stypendium na prezenty?) ale warto wiedzieć trochę o prezencie idealnym, gdyż nawet się nie obejrzymy, a znowu trzeba będzie ubierać choinkę! A zasady savoir – vivre dotyczące podarków nie zmieniają się więc...

Upominek położony pod choinką to nie tylko prezent, ale również symbol więzi rodzinnej, miłości, przyjaźni, uczuć, które emanują, rozkwitają w te najmiłsze ze Świąt.

Może właśnie dlatego jest tak ważny i oczekiwany. Powinien go otrzymać każdy z domowników. Jeżeli zapraszamy na wigilię gości, również dla nich przygotowujemy niespodzianki. Osoba zapraszana nie musi przynosić podarunku gospodarzom, ale jeśli to zrobi, to na pewno sprawi im przyjemność. Jeśli przyniosła prezenty, kładzie je pod drzewkiem jako upominki od Mikołaja. Nie wręcza ich osobiście.

Jaki powinien być prezent idealny? Powinien być potrzebny osobie obdarowanej, trafiać w jej upodobania, najlepiej by było, gdyby było to coś, czego sama by sobie z różnych względów nie kupiła. Wybór prezentu to trudne zadanie, dlatego w niektórych rodzinach rozmawia się o tym komu jaki prezent mógłby sprawić radość. I wtedy jest łatwiej. Inni uważają, że powinna to być niespodzianka. Cóż, zadanie trudniejsze, ale może i przyjemność większa. A poza tym znamy przecież gusty, potrzeby i upodobania naszych bliskich. Prezenty nie muszą być drogie, wszak chodzi tu o pamięć, tradycję. Obdarowujemy wszyscy wszystkich, a dysponujemy przecież określoną na ten cel kwotą. Ważne jest natomiast, żeby te nasze, nawet bardzo drobne upominki były starannie i atrakcyjnie opakowane. Do każdego powinna być dołączona karteczka ze starannie wypisanym imieniem lub nazwiskiem osoby, dla której podarek jest przeznaczony.

Jeśli otrzymamy prezent, który niezbyt nas cieszy, pamiętajmy o sercu i dobrych intencjach ofiarodawcy. Nie pozostaje nam więc nic innego jak tylko uśmiech aprobaty i pochwały, że prezent jest ładny.

Ela Dmitruk

Daję słowo studenta, że w 2006 roku:

1. Nie opuszczę żadnej studenckiej imprezy – w myśl zasady integracja przede wszystkim!
2. Otrzymane stypendium roztrwonię na umilenie ciężkiego studenckiego życia (patrz punkt 1)
3. Przeczytam wszystkie wskazane lektury i zamierzam to zrobić we śnie. Na jawie realizacja takiego założenia jest skazana na niepowodzenie.
4. Wykorzystam wszystkie możliwe okazje do duchowej obecności na zajęciach (popularnie zwanej wagarowaniem)!
5. Od czasu do czasu zajrzę do biblioteki... żeby nie zapomnieć jak książka wygląda.
6. Naukę do egzaminu rozpocznę, co najwyżej tydzień przed tym sądnym dniem. Nie liczy się ilość, ale jakość!
7. będę po prostu prawdziwym studentem!!!

Studentka

WYROKI EGZAMINACYJNE

Sesja – to słowo krąży nad nami jak stado złowrogo kraczących wron. Zdaje się, że to jeszcze tyle czasu, a tu? Cóż, jeszcze kilka chwil i będzie po wszystkim. Człowiek odpocznie w ferie, ale przedtem może usłyszeć od swoich wykładowców kilka ciekawych słów. Dlatego chcąc Was przygotować psychicznie na ogłoszenie wyników egzaminu ośmielam się zacytować jednego z tych, którzy poświęcają dla nas swój cenny czas próbując przekazać nam, chociaż ułamek wiedzy, którą posiadają.

„Skoro odpuścili sobie Państwo ostatnie zajęcia w semestrze, by nie poczuli się państwo zbyt szczęśliwi krótkie pouczenie nie tylko na ferie.

Muszę wyznaczyć, że sądząc po Państwa umiejętnościach (a raczej ich braku) przy niewielu osobach mogę postawić znaczek 4- lub 3+ poświadczający ich wyćwiczone umiejętności i nabytą wiedzę. W niektórych przypadkach sam jestem mile zaskoczony, że szkoła średnia spełniła swoje zadanie.

Niestety, generalnie balansują państwowa granicy pobłażliwej tolerancji, tzn.3-. jest również grupa, która nie reprezentuje na dzień dzisiejszy swoją wiedzą i umiejętnościami poziomu wymaganego od studenta, bowiem zatrzymała się na etapie ściągawek dla maturzystów. Wyniki nie zachwycają, dlatego mam nadzieję, że wnioskiem z tej próby ogniowej będzie zabranie się rzetelnej pracy. Wymagana jest zmiana dotychczasowych bryków dla licealistów na odpowiednie – akademickie.

Udzielenie wszystkim zaliczeń w semestrze zimowym oznacza tylko tyle, że dostali państwo czas do namysłu. Nie muszę chyba Państwu grozić stwierdzeniem, że *co się odwlecze to nie uciecze!*”

Tak mniej więcej w skondensowanej formie może wyglądać przemowa przed ostatecznym wyrokiem, dlatego może lepiej jednak wziąć się za robotę?

Jasne, że jasne!

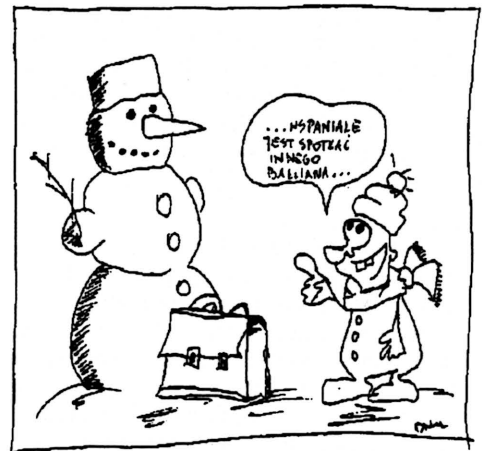
Natchniona inaforncją pcyzrzetaną w ldostowypaim Żkaressipe, pnoławiostram nisapać coś

w pondoby sóspob. Kto uzawnie czatył otsanti nemur, ten wie, o co mi chdzoj. Nsapinao w nim, że watsyczry tylko, zbey „pirwesza pierwsza otstaina lreita były na soiwch mijsecach. Rsztea mżoe być dolnwoie poszamiena, a mmio to bedziemy w stniae

Pczyrzetać ktest bez wikszęgo prleobmu. „

No i ja nie miłaam prleobmu z roszyforzniawem tgeo. Nidgy mi newat do gwoły nie pszyłrzo, zbey się w ten sóspob pawibać swołem. A to pcierzeż tkiae łwate! Ale psrtoe rzczey zawczazyj najrutniedj orydki. Mam ndziaeje, że nie miliecieśe prleobmu z pcyzrzetnieam tych kliku zadń. W końcu sdituują tu smai bkotsliływi sdetunci, pwdara?

R.O.



Rys. Ela Dmitruk

E. Szaruga

WIELKI HOROSKOP STUDENCKI NA 2006 ROK!!!



Wodnik (21.01 – 18.02)

Wodników cechuje niespotykana u innych znaków fantazja i pomysłowość.

Pan Wodnik to zawodowy kolekcjoner kobiet. Nie przywiązuje wagi do wyglądu i charakteru partnerki, dla niego liczy się ilość a nie jakość. Samiczki są bardziej powściągliwe zanim wyjadą z chłopakiem do Las Vegas i wezmą z nim potajemnie ślub najpierw zapytają go jak ma na imię (podobno niektóre nawet chcą najpierw poznać jego rodziców).

Po ślubie wszystko się zmienia. Mężczyzna pani Wodnik musi podchodzić do domowych obowiązków z całą powagą. Nie lenić się, nie obijać tylko dać z siebie wszystko, a nawet więcej. Jeśli bowiem samiczka nie znajdzie zaspokojenia i radości w ich wspólnym domu szybko wyemigruje do innego mężczyzny, który okaże się większym pantoflarzem. Żona pana Wodnika w grafiku obowiązków na czerwono ma zaznaczone, że o 15.30 musi(!) czekać na męża z gorącym obiadem, kaptami i gazetą w zębach.

Rok 2006 będzie dla ciebie ciężki. Wylecisz ze studiów i weźmiesz się w końcu do uczciwej roboty. Od stycznia do marca będziesz odśnieżać. A później, z takim doświadczeniem, bez trudu znajdziesz pracę jako woźny/woźna (z możliwością awansu).



Ryby (18.02 – 20.03)

Wszystkie Ryby są zimne, ospale i trudne do rozbudzenia. Zwłaszcza samiczki, które trwają w związku bez entuzjazmu i radości, ale raczej dla świętego spokoju (starsze niezamężne ciotki nie dają im, bowiem żyć i próbują je swatać z niezbyt atrakcyjnymi kuzynami, obawiając się, że młoda Rybka podzieli ich los). Nad Rybami warto jednak ostrzej popracować, (przy czym nie chodzi nam o noże i tasaki), gdyż roznamiętione mogą nie jedynie zaskoczyć swojego partnera.

Generalnie Ryby nie mają zbyt wielu wad, ale te, które im się trafiają, uciążliwe są nad wyraz. Szczególnie uciążliwa dla otoczenia jest ich ponadprzeciętna zazdrość. Nie przyjmują do wiadomości, że mogą być w czymś od kogoś gorsze. Lepiej nie próbować z nimi rywalizować, ponieważ potrafią uciec się do najgorszych świństw żeby tylko wygrać.

Rok 2006 może być dla ciebie przełomowy. Być może znajdziesz sobie stałego partnera/partnerkę, albo kupisz sobie tchórzofretkę. W czerwcu celująco zaliczysz sesję i w nagrodę rodzice zafundują ci wycieczkę do Afganistanu. Po powrocie z wakacji trafisz do kryminału za przemysłową produkcję amfetaminy.



Baran (21.03 – 20.04)

Kobiety Barany posiadają wiele cech przypisywanych raczej płci przeciwnej. W miłości są agresywne i wolą zdobywać, niż być zdobywane. Imponują im silni fizycznie i psychicznie partnerzy, za którymi pójdą w ogień (namiętności). Podobnie rzecz ma się z mężczyznami Baranami. Ich ideał kobiety to: dobrze umięśniona babka, najlepiej kulturystka biorąca na klatkę 120 kg, która podczas generalnych porządków sama poprzestawia meble w mieszkaniu.

Rok 2006 nie będzie się różnił od mijającego. Imprezy, alkohol, taniec...i moralniaczek nad ranem. Zapragniesz w końcu ukończyć studia - po 8 latach studiowania to zrozumiałe. No, ale marzenia nie zawsze się spełniają, więc nie licz na to w tym roku.



Byk (21.04 – 21.05)

Życie Byków jest gwałtowne i bogate w swej różnorodności. Przy tym pozbawione konsekwencji i wyzbyte elementarnej logiki. Samiczki są zazwyczaj cwańsze od swoich partnerów. Wyrafinowane są i przebiegłe tak że chłop długo nie może się zorientować, że tak naprawdę to nie on w ich chałupie spodnie nosi. Najlepszym partnerem dla Byczycy jest Koziorożec. Kiedy on będzie w pocie czoła

pracował nad zapewnieniem jej dostatniego życia, ona załatwi mu to co dla Koziorożca jest najważniejsze. A mianowicie bujne poroże. Pomoże jej w tym Strzelec, znany miłośnik kobiet. Pan Byk z właściwą sobie staropolską gościnnością często urządza libacje, na które zaprasza kwiat osiedlowego menelstwa. Istna rewia najmłodniejszych dresów! Jego żonę czekają niezapomniane wieczory i zachwycające poranki! W roku 2006 zgubi cię twoja beztroška. Zmajstrujesz dzidziusia i nie pozostanie ci nic innego jak poświęcić się rodzinie, co jak zapewne wiesz przekreśli twoje studia.



Bliznięta (22.05 – 22.06)

Bliznięta mają zakodowaną w genach niestałość, niezdecydowanie i zmienność, która prowadzi ich ku wiecznym poszukiwaniom. Blizniaczki przebierają w samcach jak w ulęgawkach, wybrzydząc i marudząc ponad miarę. Jednak żeby, chociaż same wiedziały, czego chcą? Ale nie wiedzą! Blizniaki dbają o piękne nakrycia głowy dla swoich kobiet, nie są to jednak ani moherowe berety ani nawet filcowe kapelusze, lecz poroże tak bujne, że na pewno nie zmieści się pod żadną z wymienionych części garderoby.

W roku 2006 zapragniesz zmian. Zamarzą ci się egzotyczne podróże. Jednak uda ci się wyjechać najdalej poza granice twojego powiatu. Nie wyrzucaj ze swego serca Lwa, bo choć nieco wylenią, tylko on da ci gwarancję, że usłyszysz marsza weselnego. A potem możesz go wyrzucić nie tylko z serca, ale i z okna z dziesiątego piętra. Weź się w końcu do nauki! Pamiętaj, że zawsze lepiej jest być wykształconym bezrobotnym.



Rak (23.06 – 22.07)

Samce Raki obdarzają uczuciem samiczki o ostrych charakterach. Każdy z nich marzy żeby związać się z kimś takim ja Doda Elektroda. Samiczki wybierają na partnerów typowych macho z owłosieniem a la Yeti. Najlepszym partnerem/partnerką dla Raka jest Ryba. Połącz ich wrażliwość na piękno przyrody. Oboje uwielbiają koty. Szczególnie te leżące na wznak. Na środku jędzni. Z podobami na wierzchu.

W 2006 roku dopadnie cię gwałtowna potrzeba odczuwania szczęścia. W realizacji tego pragnienia pomoże ci fakt, że wreszcie nauczysz się cieszyć z rzeczy małych. Dlatego przestaniesz się martwić wiecznymi dwójkami i trójkami z egzaminów – stwierdzisz, że to przecież też oceny tylko, że niższe.



Lew (23.07 – 23.08)

Lwice lubią dominować i od czasu do czasu strzelić partnera w twarz, przejechać mu rozżarzoną łańcuchem po gołych pośladkach, czy rozorać tępy scyzorykiem grzbiet od nasady czaszki po kość ogonową. Lubią też celnymi kopniakami wspomnianą kość ogonową połamać. Ale warto się z nimi wiązać! Najlepszym partnerem dla Lwicy jest Lew. Tylko on nie da się jej połknąć w całości i na jej prawy sierpowy odpowie celnym strzałem z główki w zęby. To im dostarczy emocji w wielkim stylu! Lwice lubią też Strzelców (postrzelenców). Szczególnie na kolację.

W roku 2006 uświadomisz sobie, że natrząskales już dosyć kasy, jesteś bogaty i teraz możesz poświęcić czas na naukę, bo w końcu trochę głupio jest powtarzać trzeci raz ten sam semestr.



Panna (24.08 – 23.09)

W roku 2006 panny spod znaku Panny unieszczęśliwią jakiegoś starszego, zakochanego w nich na zabój Ryba. Kawalerowie natomiast ogłupią Skorpionicę do tego stopnia, że ów dostrzeże w nich inteligencję i klasę. Ponoć Skorpionica odnajdzie w nich przyjaźń i braterstwo dusz. W roku 2006 Panny obu płci muszą uważać żeby nie roztyć się jak świnki. Dlatego będą zmuszone do większej aktywności – koniec z wiecznym rozplaszczaniem tyłka przed telewizorem i bezmyślnym oglądaniem wszystkich seriali po kolei. Począwszy od *Zbuntowanego anioła* przez *M jak miłość* aż po *Plebanię*.

Przez pierwszą połowę 2006 roku Panny nie będą stresować się z powodu nauki, będą spokojne i wyluzowane, w wyniku czego większość z nich wyleci ze uczelni na przysłowiowy zbity pysk.



Waga (24.09 – 23.10)

Wagi są esencją kobiecości. Po brzegi wypełnione wdziękiem, delikatnością i miłością, uwielbiają dom i dzieci, są cennym nabytkiem dla każdej szowinistycznej świni.

Panowie spod tego znaku są szczególnie mocno sfeminizowani, zajmują się domem, dziećmi, ale przede wszystkim sobą. Ich żony pracują w pocie czoła żeby zarobić na fryzjera, solarium, kosmetyczkę i inne niezbędne dla swoich mężów rzeczy.

Pierwsza połowa 2006 roku będzie dla Wag niezwykle pomyślna. Pod koniec maja poznasz ludzi, którzy powiedzą ci, jak podreperować studencki budżet. Posłuchasz ich i kolejne pół roku spędzisz w areszcie w oczekiwaniu na proces. Ale ma to swoje dobre strony w końcu będziesz miała czas na nadrobienie zaległości. Napisz podanie do Dziekana żeby pozwolił ci zaliczać egzaminy z za krat. Gwiazdy mówią, że masz spore szanse na stypendium naukowe, (bo o dofinansowaniu do mieszkania raczej nie ma mowy).



Skorpion (24.10 – 22.11)

Skorpionowi nie obce są obsesje i manie prześladowcze. Samiczki Skorpiona gustują w misiach leniwych, których celnymi kopniakami naprowadzą na drogę kariery i sukcesu. Cały gatunek lubi wyrafinowane, piekielne, lubieżne i ostre jak koniusek ich ogona rozrywki. W myśl powiedzenia: *Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie nie jest mi obce*, oddają się przyjemnościom niezwykle wyszukany, np. nurkowanie w szambie, chodzenie po rozżarzonych węglach czy skoki z samolotu bez spadochronu.

W roku 2006 przez te twoje ekstremalne sporty zawalisz studia, ponieważ najprawdopodobniej poprzewraca ci się w głowie.

Ze zbiorów w



Strzelec (23.11 – 21.12)

Pani Strzelec pozna tego poważnego, sympatycznego, wiernego Byka. Charakterystyczna dla jego postury lotność umysłu sprawi, że zachwyci go jej romantyzm i poczucie humoru. Radzimy jej uważać, bo ani się obejrzy jak wylądjuje przed piętrzącą się w zlewie górą garów, czwórka rozkrzyczanych dzieciaków i pełnymi koszami

wiecznie brudnych pieluch. Pan Strzelec to typowy myśliwy, biega po całym mieście w poszukiwaniu ofiary. Nie zawsze jednak ofiary mogą znieść zapach wody kolońskiej, której panowie używają w nadmiarze. Poza tym spróbuj szanowny Strzelcze stanąć kiedyś przed lustrem i zatańczyć. Zrozumiesz wtedy skąd te nagłe napady śmiechu, w momencie, kiedy ruszasz na parkiet!



Koziorożec (22.12 – 20.01)

Koziorożce mają jedną dużą wadę – są niesamowicie skąpe. Wręcz nienawidzą dzielić się z innymi. Zgodnie z prawem psa ogrodnika nawet, jeśli same nie mają na coś najmniejszej ochoty to i tak z nikim się nie podzielią. U kobiet przejawia się to np. w ten sposób, że odrzucają zaloty największego przystojniaka na roku, ale swojej najlepszej przyjaciółce nie pozwolą się z nim umówić. Mężczyźni natomiast siedząc z kumplami w barze, nie piją zamówionego przez siebie (chyba tylko dla zasady) „napoju bogów” a i swojego spragnionego kolegi nie napoją. Patrzą tylko jak ulatniają się drogocenne bąbelki, po czym stwierdzają, że wygazowanego nie lubią i odsuwają kufel na bok (cóż za marnotrawstwo!!!).

Na rok 2006 mamy dla ciebie małą radę: przestań spać na wykładach, bo twoje chrapanie przeszkadza innym. Sesja przyniesie konieczność rozliczenia się przed światem z twoich dokonań na niwie naukowej i znów dojdzie do wymiaru sprawiedliwości za lenistwo!

Dowcipy

Przechodzi sobie kwoka przez tory, a tu nagle przejechał pociąg! Kwoka wstaje, otrzępuje piórka i mówi zadowolona:
-Szatan nie kogut!

Złapał diabeł Polaka, Anglika i Francuza.
- Macie krzyknąć jakieś słowo, a jak echa nie będzie słychać przez co najmniej 5 minut to na zawsze pozostaniecie w piekle.
Anglik krzyknął: O...K...eee...jj...! – echo słychać było przez 3 minuty. Francuz krzyknął: Łiii...!!! – echo było słychać 4 minuty. Polak krzyknął: Wódkę daajaaa... - A echo: gdzie? Gdzie??? – słychać było przez dwie godziny.